Nr. 21. (dodatkowy) Lwów dnia 24. Lipca 1883. **Rok VI.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE.

ŻARTY.

dodatek humorystyczny.

TRZY WDÓWKI Z POWROTEM.



— W Krynicy teatr lwowski psuł wszystko; tych kilku aktorów, z których zaledwie dwóch mogło się na coś przydać, nie mogli wynagrodzić tego, co zabrały artystki...

— Moja droga, w Szczawnicy jeszcze gorzej... Tak naprawdę powiedziawszy, tam tylko jeden marszałek ma powodzenie...

— No, a w Iwoniczu niema mężczyzn, nawet na obwinięcie palca...

Czy też Lwowianie umieją chodzić po ulicach?

Zapytanie to zdaje się dziwaczne; — jużcić umieją, kiedy chodzą.

Ale zastanowiwszy się nad tem, że chodzenie i chodzenie nie są sobie równe, tak samo, jak tańczenie i skakanie, jak mówienie i gadanie, jak gra na fortepianie i kaleczenie tego instrumentu, jak głos Sierocińskiego radnego w radzie miasta i głos Hausnera w radzie państwa, jak ulica Kraszewskiego i ulica Bóżnicza, jak język Schillera i język giełdy na wałach, tak też i chodzenie ludności po ulicach jednego, lub drugiego miasta wielkiego, nie jest sobie równe. Zauważaliśmy, że w innych wielkich miastach, nie wyjmując nawet Stambułu, ludzie daleko lepiej chodzą po ulicach, jak mieszkańcy Lwowa, że spotykają i wymijają się grzecznie, że nie krzyczą przechodniom nad uszami, że niestają kupami na ulicach, że nie używają co krok wyrazów obrażających innych przechodniów. Lwów pod względem tych naturalnych przepisów stoi niżej od nowoczesnej Jerozolimy — czy od starożytnej? — nie wiemy.

Jaka jest przyczyna tego braku umiejętności przyzwoitego chodzenia i zachowania się na ulicy? — Naszem zdaniem następujące przyczyny:

Lwów podług ostatniego spisu ludności mieści na obszarze swoim około 112.000 mieszkańców, z których jedną trzecią część żydów. Ci ostatni, nietylko we Lwowie, ale wszędzie nieumieją chodzić po ulicach, wyjąwszy, naturalnie, wyżej wykształconych. Pochodzi to po części z wrodzonego instynktu, wspólnego wszystkim narodom wschodnim, nomadom z natury, aby jak tylko pogoda pozwoli przepędzać czas pod gołem niebem; po części z sposobu zarobkowania, w którym znowu żydzi pracują mniej rękami, a głównie głową i nogami. Gdy właściciel sklepu lub domownik jego, szynkarz, lub handlarz niema chwilowo co do czynienia, i to się tyczy równie mężczyzn, kobiet lub dzieci, wynosi sobie stołek na trotoar, niepytając, czy takowy szeroki, lub wązki, i zasiada; w najlepszym razie staje przed sklepem i otoczony wiecznie ciekawymi, szwargoczącymi lub nadsłuchającymi współwyznawcami, tworzy zaporę cyrkulacji, nie troszcząc się bynajmniej, jak drudzy przechodnie muszą schodzić z trotoaru w błoto, albo torować sobie siłą drogę, co dla kobiet i dzieci jest często niemożliwem. Drudzy żydzi chodzą powoli, ale rzadko sami, tylko zawsze po kilku, a nawet jeżeli ich tylko dwóch idzie po szerokim trotoarze, to tak się zataczają, że trudno ich ominąć. Inni żyjący z nóg, biegają na wszystkie strony, nieważając na nic i na nikogo, stąpając przechodniom na pięty, damom na suknie, potrącając każdego, co im się nieustąpi.

Tak się to dzieje na pryncypalnych ulicach miasta, cóż dopiero mówić o takich, które są przeważnie zamieszkałe przez żydów. W dnie powszednie, w godzinach, gdy ludność chrześcijańska zajętą jest przeważnie pracą w domach, bo chrześcian zarabiających spekulowaniem i nogami jest stosunkowo bardzo mało, na ulicach żydowskich niewidać prawie chrześcianina, a w chrześciańskich spotyka się na czterech żydów ledwie jednego chrześcianina. Dopiero w godzinach obiadowych i wypoczynku pokazuje sie więcej chrześcian. W szabas po modlitwie, dzielnice żydowskie stoją pustkami, ale za to ich mieszkańcy wylegają chmarami na wały i do Jezuickiego ogrodu. W tenczas już tam chrześcianinowi trudno się przepchać, a niemożliwe usiąść na ławce, bo wszystkie obsadzone żydami obojga płci, a to tak dowcipnie i bezwzględnie, że tam gdzieby pięć osób mogło wygodnie wypocząć, dwie żydówki z jednym bachorem zajmuje całe miejsce. A przytem jakie to chodzenie, jakie podrygi, jakie dowcipy wrzaskliwe, jakie toalety, aby uchodzić za „gebildete Taische". W niedzielę już ta fala szabasowa mniejsza, a przechodnie chrześciańscy na nieżydowskich ulicach są już w większości.

Ale przez to spacer po ulicach nie staje się o wiele łatwiejszym. Chrześciańscy mieszkańcy Lwowa zapatrną się na żydów i zmuszeni niejako walczyć z nimi pod względem niegrzeczności i nieumiejętności chodzenia po ulicy, poszli za ich przykładem, tak że naprzykład, w każdym grzecznym przechodniu, który robi miejsce kobiecie, starcowi, lub dziecku, należy szukać niestałego mieszkańca miasta. Ja n. p. na swojej własnej osobie w krótkim czasie mego niedługiego pobytu, zrobiłem następujące doświadczenia:

1-mo. Bardzo poważna dama prowadząc chłopca za rękę, a idąca za mną tak zręcznie strąciła mi parasolem (który niosła chyba dla parady, bo deszcz dawno był ustał) mój kapelusz dopiero co kupiony, że ten w kilku koziołkach potoczył się do rynsztoku, a nie raczyła się nawet obejrzeć na moje usiłowania wydobycia go z tej pozycji i dosyć nieszczęsną minę. Wypadkiem dowiedziałem się, że to bardzo poważna dama, która męczy fortepian i gada po francusku, a podobno, Boże jej odpuść, wiersze pisze do jakiegoś dziennika. Pomyślałem sobie ze zgrozą, co taka kobieta złego na świecie narobić może, która na ulicy chodzić nie umie, kapelusze z głowy zrzuca, nieznajdzie grzecznego słowa, fortepian psuje, po francusku gada, a na domiar jeszcze wiersze pisze. Żałuję jej bardzo.

2-do. Stara żydówka, niosąca przez szyję przewieszony cebrzyczek z kwaśnemi ogórkami, tak się nagięła z tyłu na mnie, że się cebrzyk przechylił, kwas ogórkowy mi surdut oblał, a kilka ogórków potoczyło się na ulicę. Tutaj czarownica rozpoczęła lament i wrzask, winiąc mię, żem jej taką szkodę uczynił. Musiałem zagłuszyć jej gwałt paru szóstkami i starać się do domu powrócić. Oglądając się, widziałem, jak żydówka ogórki z ulicy zebrała i starannie do ceberka chowała. Dobrego apetytu!

3-tio. Jednego razu naleciał mię z boku żydek faktor, tak niespodzianie na wałach, gdzie było bardzo mało osób, żem tylko moim zdrowym nogom mógł podziękować, żem się nie przewrócił, zaś mój najeźdzca padł jak długi na nos. Chciał jeszcze odszkodowania, ale na znaczący ruch mojej laski pobiegł dalej.

4-to. Na szerokim trotoarze koło hotelu europejskiego, jakiś jegomość, ważący co najmniej 125 kilogramów, tak mi nastąpił na nogę, żem dwa dni niemógł obówia wdziać. Grubas chociaż przepraszał i pomógł mi do jednokonki wsiąść.

To nie są jeszcze wszystkie moje nieszczęścia tego rodzaju, ale nie chcę więcej czytelnika nudzić. Przyszedłem tylko do przekonania, że lwowianie nieumieją chodzić po ulicy, bo że ja umiem, na to mam dowód, że mieszkając spory kawał czasu po miastach jak: Paryż, Londyn, Wiedeń, Stambuł i t. d nigdy mi się najmniejszy wypadek nie stał.

Jak tej ułomności mieszkańców Lwowa poradzić, niewiem, może nad tem pomyślę kiedy.

Nie z jednego pieca.

* Historyjka prawdziwa. Do hotelu przybył pewien zamożny człowiek w średnim wieku w towarzystwie młodej dziewczyny. Przybyli do miasta, bo stosunek miłośny między żonatym jegomością, a młodą dziewczyną musiał być ukrywanym w małem miasteczku. Po szczęśliwie przebytych kilku dniach, pożegnali się. Dziewczyna miała dnia następnego wyjechać, aby nie wzbudzić podejrzenia przyjeżdżając z kochankiem razem. Przed odjazdem obrachował się pan X. z gospodarzem, zapłacił co tylko ten ostatni chciał, sprytny izraelita korzystał z sytuacji, zapłacił jeszcze za jedną dobę za dziewczynę i wyjechał. W kilka godzin po tem, wchodzi do numeru dziewczyny kelner z rachunkiem. Ta zdumiona, i nieposiadająca tylko małą kwotę na drogę, która niepokrywała, ani dwudziestą część rachunku, powiada, że przecież pan X. zapłacił wszystko i jeszcze dobę naprzód. Kelner się śmieje i sprowadza gospodarza. Ten udaje wściekłego, wrzeszczy, że tego oszusta pana X. żandarmerja wynajdzie, a ona tymczasem w areszcie poczeka. Dziewczyna w płacz, sama nie wie co się z nią dzieje, błaga, prosi, ale gospodarz o niczem wiedzieć nic chce i grożąc odchodzi. Zostaje kelner i współczuciem patrzy na zanoszącą się od płaczu dziewczynę. On ma takie dobre serce! Wypytuje, czy ma jakie rzeczy wartościowe. Ale nieboga nie ma nic. Zaczyna jej coś szeptać po cichu, dziewczyna oburzona zasłania się rękami. Nu to panienka pójdzie do więzienia. Zrozpaczona, przestraszona, że o mało zmysłów nie traci, zezwala nieszczęśliwa na wszystko. Oddawszy do centa małą kwotę, zostaje sama na klucz zamknięta. Drzwi nieotwierają się tylko do odbierania żywności i t. d. i tylko dla różnych panów przychodzących z wizytą. W końcu, gdy gospodarz uważał, że jego mimowolny gość odsiedział już dostatecznie dług, uwięziona została puszczoną na wolność. Działo się to w tych tygodniach w jednym z hoteli żydowskich przy ulicy Karola Ludwika we Lwowie...

* W pewnem pisemku lwowskiem zakończyła się powieść, którą autorka pani Zapolska zatytułowała: *Małaszka*. Bohaterką tej powieści jest... mamka, dusicielka dzieci, co jej jednakże nie przeszkadzało kochać pana hrabiego, a panu hrabiemu bawić się przyjemnie z dusicielką jego własnego dziecka... Czytając tę powieść, czy nowelę, pomimo woli rodzi się pytanie, po co ta cała mamki historja, gdy ją od pierwszej lepszej kokotki w żywem słowie usłyszeć można?... I gdyby choć w tych wszystkich lupanariowych najwyklejszego autoramentu sytuacjach, tak, że tylko się człowiekowi przypomina... portmonetka, gdyby w tem wszystkiem, powiadamy, choć gdzie nie gdzie zamigotała iskierka prawdziwego talentu, ale gdzie tam!... Rozpasana wyobraźnia stwarza sobie sceny, jak osłabione zmysły wycieńczonego rozpustnika, aby się przyśniło to, czego mu już życie na jawie odmawia...

I to ma być literatura!... W ogień z taką literaturą — do szpitala z takiemi autorkami!...

---

* Wiele się dzisiaj pisze przeciwko żydom i po większej części słusznie — niechże nam też będzie wolno napisać coś na korzyść, chociaż jednego żyda... W tych kilku wierszach dotykamy kwestji bardzo ważnej, bo żołądkowej, a w czasie, gdy cholera wyszczerza do nas zęby z Azji, podobno jest rzeczą ważną wiedzieć, gdzie u nas we Lwowie znajduje się Azja... Otóż, w roku zeszłym za żółkiewską rogatką, w tak zwanym pałacu, trzymał restaurację żyd — jest to miejsce, gdzie prawdziwi i przymusowi lwowianie, jeżdżą i chodzą spożywać raki. W tym roku tę restaurację objął niejaki pan Krzysztof Janowicz, który już na Jagiellońskiej ulicy, jako restaurator niepochlebną sobie wyrobił reputację. Za żółkiewską rogatką, gdy żyd był, sto razy było lepiej, jak za pana Janowicza. Przytem ten p. Janowicz dla niezadowolonych gości, ma jedną potrawę: impertynencję — i tą obdziela na wszystkie strony w obfitych porcjach... Dawniej za żyda przy skromnych stołach, na drewnianych ławkach można co dnia było spotkać znajomych z lepszego towarzystwa, dziś kto był raz, albo dwa razy, z pewnością trzeci raz nie przyjdzie, bo nietylko, że zachoruje, jak się zrobiło z tym, który to pisze, lecz narazi się na bezczelne impertynencje restauratora, którego ucywilizowaniem zająć się chyba powinna policja..

---

* Z Krynicy piszą nam:

Wesoła farsa: „Wujaszek Alfonsa“ omało nie była powodem traicznego wypadku... Jak wiadomo, wchodzi tam nic nie mówiąca mamka z niemowlęciem na ręku w poduszkach... Żadna z młodszych aktorek nie chciała być mamką... Ale spryt reżysera, zwłaszcza u wód, na wszystko znajdzie sposób... Rolę mamki odegrała.. pokojówka jednej z artystek — debiut jednak niepowiódł się...

Coś tam pękło,
Dziecko brzdękło —
Aż się spłakało, spłakało...

A subretka grająca mamkę, chciała dać nura ze sceny, szczęściem, że p. Lubicz, umiejący się znaleść w kropce, przytrzymał mamkę za spodnicę i ocalił artystyczną sytuację...

Przygotowywa się znowu inna tragedja w Krynicy, tylko nie na scenie, lecz w życiu... Pewna artystka zdradzona przez pewnego artystę, postanowiła zamorzyć się głodem... Ta znów nie artystka, dla której artysta zdradza artystkę, razem z artystą kolosalne połykają boeufsztyki i kochają się do niepamięci, chociaż artysta dobrze pamięta, że dobra miłość, lecz i kurczęta dobre są także, gdy nic nie kosztują— a jakże!

Fałszowanie artykułów żywności.

Gdym przed kilkoma laty mieszkał na ulicy Janowskiej tuż pod rogatką, kupowałem od babiąt wiejskich różne artykuły żywności po tańszej cenie, jak na rynku i czasami udawało się jako tako, a czasami też nieszczególnie, bo zauważyłem, że te kumoszki wiejskie są nieraz lepiej kute, jak ich rówienniczki w mieście. Różnica główna w tem, że wiejska kobieta jest mniej wymowna i nie tyle otyła, jak miejska. Miałem więc zawsze słabość do tych pseudo-poczciwych wieśniaczek. Ale pewnego razu o mało com się nie rozgniewał. Wchodzi do mnie, naturalnie bez pukania pokorna babina, mówiąc dobrodusznie i bez zająknienia się: Czy pan nie kupi masła?

— Pokażcie matko, mówię ja.

A babina przebiera w koszyku i w końcu uśmiechnięta, jakby wygrała ambo na loterji, wyjmuje pyszną osełkę masła, taką pachnącą, żółciutką osełkę zawiniętą w ogromne liście paprociowe że aż miło się było na to popatrzeć (nie na babę, tylko na osełkę). Targ w targ, kupuję. Kontent, bo w mieście kosztuje taka sztuka przynajmniej o jedną trzecią część więcej, powiadam memu Jaśkowi, będącemu wówczas u mnie w charakterze lokaja, kamerdynera, kucharza i powiernika: „Słuchaj Jasiu, dzisiaj na legominę będziemy mieć makaron włoski, jak pójdziesz po mięso do miasta, to kup makaronu i ćwierć funta sera szwajcarskiego, galicyjskiego fabrykatu, który się tutaj od parmezanu tylko twardością różni; a pamiętaj, włóż osełkę masła do zimnej wody, bo dziś gorąco. Jasiek poszedł, ja zapomniałem o wszystkiem, aż tu po paru godzinach wchodzi Jasiek przerażony.

— Co ci jest, pytam, może pieniądze zgubiłeś, to przecież nie tak wielkie nieszczęście, nie wiele tam tego było.

— Nie, proszę pana, ale...

— No gadajże, chcesz powiedzieć, że ci pies albo kot mięso zjadł; przecież tu, ani psa, ani kota niema.

— Nie proszę pana, tylko masło... to aż strach.

— Cóż takiego w maśle?

— Rozlazło się...

— Tyś się sam rozlazł... no pokaż że.

Jasiek powrócił z miską, a w wodzie pływają sobie w największej przyjaźni kawałątka masła z kawałami twarogu.

Poznałem co się święci, nie wiedziałem, czy się gniewać, czy się śmiać. A ty poczciwe babiątko wiejskie, toś ty oblepiła masłem kawał twarogu i tak mię orżnęła, bodaj cię w piekle w samym maśle smarzono.

Od tego czasu boję się przekupniów więcej, jak ognia, a tłustych przekupek, grubych rzeźników i parowych piekarzy więcej, jak piekła. Nawet żydzi już zaczynają mieć respekt przed takiemi spekulantami. I tak jeden z warszawskich dzienników przytacza pewne doniesienie, że fałszowanie wiktuałów już do tego stopnia rozwoju doszło, że pewien rabin uznał za możliwe pozwolić żydom jeść kiełbasę, na tej zasadzie, że rzeźnicy wcale do niej wieprzowiny nie kładą.

Nadesłane.

Szanowna Redakcjo! Jako dzierżawca hotelu Narodowego we Lwowie, upraszam Szanowną Redakcję o umieszczenie niniejszego sprostowania, niezgodnie z prawdą podanych faktów w Nr. 14 szanownego czasopisma „Samorząd“ z dnia 8. lipca 1883. w rubryce „Kronika krajowa i rozmaitości“ w artykule pod napisem: „Handel dziewczętami“.

Nie jest zgodne z prawdą, jakoby w hotelu Narodowym aresztowano 4 handlarzy dziewczętami. Nie jest zgodne z prawdą, jakoby faktorzy w hotelu Narodowym opanowali jakąś dziewczynę, niby do służby przyjętą, a potem namawiali do wyjazdu za granicę.

Wydarzył się wprawdzie fakt, iż dwaj kelnerzy, u mnie w służbie będący, Adolf Kantor i Herman Ulak popadli w podejrzenie u tutejszej policji, jakoby w hotelu moim trudnili się handlem dziewczętami, przeprowadzona jednak przeciw nim przed tutejszym sądem powiatowym dla spraw karnych rozprawa wykazała, iż podejrzenie to było zupełnie bezpodstawne, skutkiem czego też podsądni od oskarżenia uwolnieni zostali; pomimo to jednak wydaliłem ich natychmiast od siebie ze służby.

Oskarżenie to tylko przeciw obu wymienionym było skierowane, z czego wynika, iż o jednorazowym tym wypadku nawet wiedzy nie miałem, w przeciwnym bowiem razie, oskarżenie i mnie byłoby objęło. Niesłusznem też było, ażebym o wypadku tym, zupełnie zresztą bezpodstawnym, wiedzy nie mając — znosił w obec opinji publicznej tak ciężki zarzut i cierpiał szkodę w moim sumiennie prowadzonym zarobku.

We Lwowie dnia 13. lipca 1883.

Z wysokiem poważaniem

S. Speier,

dzierżawca hotelu Narodowego we Lwowie.

Uważamy sobie za obowiązek publiczny zwrócić uwagę, że restauracja na dworcu kolejowym w *Dębicy*, od dłuższego czasu tak doskonale wypełnia swoje obowiązki, że u przejeżdżającej publiczności zyskała powszechne uznanie a właściciel jej zaufanie i szacunek za rzetelny i dbający o dobro publiczności zarząd. Gdy w ogóle skarżą się na kolejowe restauracje, słowem publicznem i wyróżnieniem, należy podnieść rzetelną pracę właściciela restauracji na kolei w Dębicy.

(1 — 1) *Podróżni.*

P. Schmelkes i piwo pilzneńskie. W ważniejszych inseratach ogłosił p. Schmelkes całemu krajowi sławę swego piwa, który nie wahał się z przesadą, cechującą każdą reklamę, postawić na równi między innemi także z piwem pilzneńskiem. Wszakże mimo, że p. Schmelkes pragnie wyrugować

„zagraniczny“ ten wyrób, sam dał mu najlepsze świadectwo doskonałości. Oto dnia 11. lipca pisze p. Maurycy Schmelkes do zarządu I. akcyjnego browaru w Pilznie list i zamawia dla szynkarzy, których zaopatruje w swój leżak, owo znienawidzone piwo pilzneńskie, bo nie mogą się obejść bez niego!

Z Pilzna w imieniu rzeczonego browaru odpowiedzieli pod datą 14. lipca pp. Ig. Habl. i C. Eckardt, że zastępcą browaru w Galicji jestem ja; niechaj zatem p. Schmelkes pofatyguje się z zamówieniem do mnie! Kopje tych listów, które z Pilzna przysłano, można każdego czasu u mnie oglądać. P. Schmelkes sam najlepiej zalecił piwo pilzneńskie, chociaż ono od dawna żadnej już nie potrzebuje reklamy. Piwo p. Schmelkesa ma przedewszystkiem zalety taniości dla klasy uboższej! piwo pilzneńskie najznakomitsze ze wszystkich wyrobów, obejdzie się bez trąb pochwalnych. Na tem kończę i w żadne korespondencje dalsze wdawać się nie będę.

Gustaw Pfink,
zastępca I. browaru akcyjnego w Pilznie, restaurator w Rynku l. 17. i dzierżawca restauracji w ogrodzie miejskim.

(1—1)

Nie tak to łatwo znaleść we Lwowie restauracji, gdzie można dostać wszelkiego gatunku potrawy, nabiał, kawę, herbatę, a to wszystko zdrowe, świeże i po najumiarkowańszych cenach. Jako taki lokal możemy polecić z całą sumiennością restaurację pana *Rudolfa* przy ulicy Majerowskiej, naprzeciw ogrodu pojezuickiego, gdzie znajdujemy wszystko, co tylko wymagać gość nawet wybredny może. Usługa żeńska, przyjemna, raźna, ochocza i zręczna.

Poczytujemy sobie za obowiązek nie tylko w obec gospodarza, ale i w obec publiczności zalecić ten zakład pod każdym względem godny pochwały. Nie prawdą jest, co jeden przez złość osobistą w pewnem pisemku napisał na właściciela tego zakładu, gdyż setki gości kłam temu zadają.

(1—1) *Wielu ze stałych gości.*

OGŁOSZENIA

Zawiadomienie.
Otworzyłem z dniem dzisiejszym *Pierwszy koncesjonowany zakład zapuszczania, froterowania i lakierowania posadzek*, według najnowszego systemu. Zamówienia wykonuję sumiennie w jak najkrótszym czasie własnymi ludźmi z poręką trwałości po cenach nadzwyczaj umiarkowanych. Cenniki później. Rękojmia: praktyka przeszło 20-letnia. Polecając mój zakład względom P. T. publiczności, kreślę się z głębokiem uszanowaniem **T. Bednarski**, ulica Garncarska, liczba 4, we *Lwowie*. (3201-6-3)

J. Goldman zegarmistrz we *Lwowie, ul. Halicka l. 21.* Skład zegarków, zegarów ściennych i budzików i t. p. Wszelkie reperacje uskuteczniа się pod prawdziwą gwarancją. Zamówienia z prowincji uskuteczniа się szybko. (3202-3-3)

Antoni Christ w Bochni, poleca swój handel win w wielkiej ilości w beczkach, na flaszki i litry. Wina prawdziwe reńskie, węgierskie, francuskie, hiszpańskie i t. d, ceny umiarkowane, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Przy zamówieniach na większe ilości opuszcza stosowny rabat. (3175-3-2)

JAN BECK, architekta i budowniczy *we Lwowie, ul. Łyczakowska l. 67.* zaprzysiężony znawca dla c. k. sądów krajowych. (3176-9-3)

Nowo otworzona **fabryka cukrów i czekolady** *H. Tretera* we LWOWIE, przy ulicy Kopernika, l. 3. obok apteki p. Mikolascha, poleca swe wyborowe **cukry, czekoladki i czekoladę** na sposób francuski wyrabiane, po cenach nader przystępnych, jako to: ½ kilo pomadek z najlepszemi naturalnemi smakami 1 zł. ½ kilo cukrów mięszanych z czekoladkami 1 zł. 50 ct. ½ kilo czekoladek mięszanych, napełnianych masami 1 zł. 50 ct. ½ kilo fruktów kandyzowanych i innych 1 zł. 80 ct., ½ kilo karmelków w kilkunastu gatunkach 75 ct., ½ kilo pieczywek warszawskich i rozmaitych do herbaty 1 zł. **Ananasy** w plastrach po 50 ct. i w kawałkach po 10 ct. Najtańsze źródło do nabycia różnych kartonaży i bombonierek zagranicznych od 10 centów aż do 15 zł. Skład czekolady własnego wyrobu pół kilo od 80 centów aż do 2 zł. Zamówienia wysełą się odwrotną pocztą za zaliczką. (3192-2-2)

Dr. Med. M. Ostafiński

były sekundarjusz szpitala Rudolfa w Wiedniu,

po dłuższej praktyce lekarskiej w klinice wiedeńskiej i w zakładzie położniczym uniwersytetu pragskiego osiadł

w Stanisławowie.

Dom Krona l. 13, naprzeciw urzędu telegraficznego. Ordynuje od 2 — 4 po południu. (3189-6-3)

Zakład leczniczy
prywatny

otwartym został we LWOWIE z dniem 12. maja b. r. na mocy koncesji Wys. c. k. Namiestnictwa. Przyjmuje chorych płci obojga na wszelkie rodzaje chorób wewnętrznych i zewnętrznych, z wykonaniem wszelkich operacyj. Wykluczone są choroby zaraźliwe. Wszelkie wygody i staranna opieka lekarska są zapewnione. Bliższe wyjaśnienia udziela dyrektor zakładu.

Dr. Z. Rieger.
Radca zdrowia.
we Lwowie, przy placu Halickim, l. 10. listownie; ustnie od godziny 2—4 po południu.
(3179-5-2)

Farba do zapuszczania podłogi i lakier

odpowiedni najzupełniej do tego użytku, pierwsza w gatunku najtrwalszym, jakiego nie może żaden fałszerz, po najtańszych cenach, oraz **papier pergaminowy** do zamykania kompotów arkusz po 5 centów, **syrop biały** kilo po 40 centów i **czysty ocet winny**, który chroni kompoty od kiśnienia, są do dostania u

O. T. WINCKLERA
we Lwowie. (3210-3-2)

Proszek przeciwko owadom

w gatunku niefałszowanym i stanowczo skutkującym, **tynktura przeciwko molom, oraz pluskwom,** środki najskuteczniejsze, we flaszkach na wagę.

O. T. WINCKLER, Lwów.
(3211-3-2)

Mayfarth'a nowa patentowana młocarnia do gładkiej słomy, z wirowym przyrządem do czyszczenia, **ważny wynalazek** dla gospodarstwa wiejskiego.

Młocarnia system sztyftowy dla obrotu ręcznego i za pomocą koni.

Kieraty na 1 do 4 zwierząt pociągowych, przymocowane do ziemi i dające sie przenosić.

Sieczkarnie od 21 do 32 cm. szerokości rzezalnej, fabrykujemy jako specjalność w wybornym wykonaniu i dostawiamy po cenach miernych pod gwarancją.

Odprzedającym wysoki rabat. Agenci pożądani.

Ph. Mayfarth & Comp.
Wiedeń II. Praterstrasse 66. (3206-15-2)
Fabryka w Frankfurcie n. Menem.

Odszczególnione na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie wyrobu aptekarza i chemika A. Mussila *ziółka piersiowe* Dra Seeburgera wyrobu Dra Zarzyckiego i Mussila (20 ct.) *Dostać można we wszystkich prawie aptekach.* (3190-3-2)

K. Treściński *w Przemyślu*, handel korzenny, delikatesów i win. Główny skład wszelkich wód i przetworów mineralnych. Filja dyrekcji wód mineralnych galicyjskich i czeskich. Restauracja pod nazwą „warszawska.“ (3200-2-2)

Chruszczewski *w Brodach* znana już od kilkudziesięciu lat piekarnia chleba i bułek, obecnie wypieka wyborny i niezrównany tak zwany *Zdrowie Chleb* czyli chleb Grahama — jest to rzeczywiście wyrób znakomity i dlatego śmiało go każdemu polecamy. (3177-g-2)

Nowo otworzony **handel pod „Królem Sobieskim“** we Lwowie, ulica Halicka liczba 4. (3199-4-2)

Biuro wywiadowcze i komisowe **M. Lewiński w Rzeszowie.** Rekomenduje i dostarcza oficjalistów i sług ekonomicznych, których może obecnie dostawić tak w kraju, jakoteż i za granicą, *również ludzi do fabryk, cukrowni, polowych, kolejowych robót i rzemieślników* w znacznej ilości i częściowo pod najkorzystniejszymi warunkami. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, lub zamianie dóbr ziemskich, folwarków, kamienic, lasów, zboża, bydła, machin rolniczych i t. p., jakoteż w wyszukiwaniu wszelkich dzierżaw. Biuro przez zawiązanie stosunków w kraju i zagranicą, przez akuratne i szlachetne wypełnianie poręczeń, spodziewa się zasłużyć na zaufanie u Szanownych Obywateli. (3136-6-4)

Towarzystwo
galicyjskiej kasy zaliczkowej
WE LWOWIE, Rynek l. 17.

Stowarzyszenie zarejestrowane *z nieograniczoną poręką* przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe po 6% rocznie. Kasa towarzystwa zwraca wkładki: od 100 do 500 złr. za 30-dniowem wypowiedzeniem, od 500 do 1000 złr. za 60-dniowem wypowiedzeniem, od 1000 i resztę kapitału za 90-dniowem wypowiedzeniem. Udziały oprocentowują się od dnia wkładki. (2-9)

M. P Stark. skład konfekcji męskiej, dziecinnej i wojskowej, ulica Sobieskiego, liczba 1. we Lwowie, przyjmuje robotę cywilną i wojskową oraz na raty miesięczne, lub tygodniowe daje. (3178-5-3)

Dr. Schneider, dentysta przy ulicy Sobieskiego, l. 4. we *Lwowie*, ordynuje w godzinach zwykłych co dzień. (st.)

Odpowiedzialny za Redakcją i Wydawnictwo: *Teodor Mazuryk.* Z drukarni Kornela Pillera.